

T. L. SWAN

TAJEMNICZY

WROG

BESTSELLEROWA ZAGRANICZNA AUTORKA



Tytuł oryginału

Play Along

Copyright © 2017 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Karina Przybylik

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-216-3

T.L. SWAN

TAJEMNICZY WRÓG

TŁUMACZENIE
ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA

OŚWIĘCIM 2024

O Autorce

T.L. Swan jest numerem jeden wśród autorek bestsellerów w „Wall Street Journal”, „USA Today” i na Amazon. Jej książki, obecnie tłumaczone na dwadzieścia języków, sprzedają się w milionach egzemplarzy i zajmują pierwsze miejsce na Amazon w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i Niemczech. Obecnie pracuje nad scenariuszami na podstawie własnych powieści.

Pochodzi z Sydney, choć w tej chwili mieszka w sennym miasteczku przy plaży na południowym wybrzeżu Australii wraz ze swoim cudownym mężem, trójką dzieci i prawdziwą menażerią rozpieszczonych zwierzaków.

Uwielbia margaritę, czekoladę i dobrą książkę z mocną fabułą. Z wykształcenia jest psychologiem, tworzy postacie, z którymi chciałoby się zaprzyjaźnić, silnych samców alfa, w których z miejsca można się zakochać, i błyskotliwe kobiety, którymi pragnie się być.

Gdy nie pisze, można ją spotkać w kawiarni, gdzie sący kawę i pochłania ciasta.

Wdzięczność

Zdolność umożliwiająca wyrażenie podziękowania; gotowość okazywania wdzięczności i odwzajemniania życzliwości.

Dedykacja

Niniejszą książkę dedykuję alfabetowi, albowiem ten zbiór liter odmienił moje życie. Dzięki niemu odnalazłam siebie i mogę spełniać swoje marzenie. Kiedy następnym razem będziecie wyliczać kolejne litery alfabetu, miejcie na uwadze jego moc. Ja codziennie staram się o niej nie zapominać.

1.

Roshelle

Gdy żyje się w świecie pełnym obłudy i kłamstw, komu tak naprawdę można zaufać?

Stoję samotnie w kącie nocnego klubu, patrząc, jak bierze ją w ramiona, a następnie całuje.

Czuję, że nie mam czym oddychać, jakby na świecie skończył się cały zapas powietrza. W moich żyłach płynie rozpacz, ale z jakiegoś chorego powodu, który z pewnością doszczętnie mnie zniszczy, nie potrafię oderwać wzroku. Muszę to zobaczyć – przekonać się, do czego jest zdolny i jak daleko to zaszło.

Owszem, dostrzegałam oznaki tego, co się dzieje. Ale jak ostatnia idiotka byłam gotowa je ignorować tak długo, jak tylko pozwalał mi na to instynkt.

Wierzyłam, że on mnie kocha.

Ufałam, że ona mnie kocha.

Kiedy tak stoję i przyglądam się, jak mój chłopak, z którym jestem już dwa lata, całuje moją najlepszą przyjaciółkę i współlokatorkę od pięciu lat, dociera do mnie, że nigdy nie czułam się równie głęboko zdradzona na tyłu poziomach. Nie potrafię nawet do końca ogarnąć tego, czego jestem świadkiem.

Czuję, że drobne włoski na karku stają mi dęba. Kiedy tak patrzę na scenę rozgrywającą się przed moimi oczami, odnoszę wrażenie, jakbym opuściła własne ciało i przyglądała się temu z boku.

To na pewno nie dzieje się naprawdę.

Pierwszy raz coś mnie tknęło jakieś dwa tygodnie temu.

Melissa, moja współlokatorka, szła na randkę z facetem, z którym spotyka się od kilku tygodni, a kiedy po nią przyjechał, Todd, mój chłopak, zachowywał się wobec niego naprawdę paskudnie. Widziałam, jak patrzył na Melissę, gdy wychodziła, i zwróciłam uwagę, że praktycznie wybiegła z mieszkania, żeby tylko odciągnąć Todda od tego gościa.

Dlaczego?

Dlaczego nie podobało mu się, że chodziła na randki? Zaprzyjaźnili się i przecież, do jasnej cholery, spędzili wiele nocy sam na sam w moim mieszkaniu, czekając, aż wrócę z nocnego dyżuru.

Tego wieczoru w mojej głowie zrodziła się pewna dziwna myśl...

Czyżby Todd był po prostu zazdrosny?

Nie, to niemożliwe.

Pomyślałam więc, że zbadam tę teorię, i przez następny tydzień celowo okazywałam Toddowi nadmierną czułość na oczach Melissy, a ona za każdym razem mówiła, że idzie się wcześniej położyć, udając szczęśliwą, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że w środku gotuje się z wściekłości. Katalizatorem okazał się czwartkowy wieczór, kiedy zadzwoniłam do pracy, by powiedzieć, że jestem chora i zostanę w domu, co szczerze wkurzyło i Todda, i Melissę.

Najwyraźniej zepsułam im wspólne łóżkowe plany i właśnie wtedy dotarła do mnie ohydna prawda.

Uprawiali seks w jej łóżku czy w moim?

Jak często moja współlokatorka zaspokajała mojego ukochanego?

Nie wytrzymałam i zainstalowałam aplikację śledzącą na telefonie Melissy. Oczywiście znałam jej hasło. Wiadomo – dzieliłyśmy się wszystkim. Okazało się, że nawet fiutem.

W piątek oznajmiła, że wyjeżdża na weekend, a Todd zapowiedział, że w nocy go nie będzie, bo miał robotę w innym mieście.

Przypadek? Nie sądzę.

Wiedziałam, że się spotkają i pewnie pójda pieprzyć się do jakiegoś hotelu.

Nie spieszyłam się.

Czekałam.

A teraz jest sobota, dochodzi dwudziesta trzecia, ja znalazłam się w nocnym klubie w obcym mieście, gdzie nikogo nie znam, i właśnie przeżywam swój najgorszy koszmar.

Jeśli chodzi o niego, droga wolna, niech idzie, dokąd chce. Jak to mówią – ciągnie wilka do lasu...

Ale dlaczego, do cholery, musiał mi odebrać Melisę?

Patrzę na nich przez zbierające się w oczach łzy i czuję, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

Moja najlepsza przyjaciółka – jedyny stały element w moim życiu od śmierci matki pięć lat temu.

Mój ojciec, który obsesyjnie kontrolował wszystko i wszystkich, zostawił nas, kiedy byłam dzieckiem. A gdy mama zmarła, przeprowadziłam się tu na studia i poznałam Melisę. Tego dnia moje życie się zmieniło.

Mel była radosna, pewna siebie i atrakcyjna. Bardziej niż ja wówczas... a nawet bardziej niż jestem teraz.

Patrzę, jak się o niego ociera, a on rzuca jej uwodzicielskie spojrzenia, gdy razem tańczą. Jego ręce spoczywają na jej pośladkach. Todd uśmiecha się i mówi coś, po czym zaczynają się razem śmiać, a ja mam wrażenie, że umiera kolejna cząstka mnie.

Nie tylko się ze sobą pieprzą.

Czują coś do siebie.

Ponownie ją całuje, a jego dłonie wędrują wzdłuż jej pleców aż do tyłu głowy, by chwycić ją zaborczo za włosy. Ich wargi łączą się w długim, intensywnym i niezwykle erotycznym pocałunku.

Przyglądam się temu, czując, że do oczu napływają mi łzy, i staram się spojrzeć gdzie indziej. Ale nie mogę. Nie potrafię oderwać od nich wzroku, bo wiem, że kiedy stąd wyjdę, dwie najważniejsze osoby w moim życiu przestaną już być jego częścią. Odnoszę wrażenie, że grunt osuwa mi się spod stóp.

Jak to się mogło stać?

Co takiego zrobiłam, że zasłużyłam, by tak mnie zdradzili?

Nie mogę się ruszyć.

Todd ponownie ją całuje, po czym przypiera do ściany i wtedy naprawdę się rozkręcają.

Nie. Przestańcie!

W końcu z moich oczu spływają łzy, a gdy czuję przypływ adrenaliny, ruszam w ich kierunku. Muszę ich powstrzymać, przerwać to wszystko.

Przestań ją całować, ty pierdolony dupku! Proszę, przestań!

Ale wówczas zatrzymuję się w pół kroku.

Nie zrobię tego. Nie zniżę się do tego poziomu. Wrócę do domu i po prostu się wyprowadzę. Nie dam im szansy, by mogli się z tego wyłgać albo wszystkiemu zaprzeczyć. Będę ponad to.

Przez chwilę tkwię bez ruchu i tylko wbijam wzrok w kwadratowy wzór na podłodze pod stopami. Czuję zawroty głowy, jestem skołowana. Stoję tam jeszcze jakiś czas, przyglądając się scenie ich obrzydliwej zdrady.

Todd całuje ją, a następnie podnosi jej udo, by owinąć je sobie wokół talii. Zupełnie tak samo, jak robił ze mną.

Czy ją też lubi brać od tyłu?

Ta ostatnia myśl sprawia, że coś skrytego głęboko we mnie nagle pęka. Nie pamiętam, żebym do nich podchodziła, ale kiedy tak przypiera ją do ściany, popycham go, a on traci równowagę. Następnie przerażonym wzrokiem rozgląda się dookoła, a ja, zanim zdążę zastanowić się na tym, co robię, walę go prosto w twarz.

Melissa zakrywa sobie usta rękoma.

– O mój Boże! – wykrztusza. – To nie tak, jak myślisz...

– Ty zdiro! – wrzeszcze, całkowicie tracąc nad sobą panowanie.

Wyrывam drinka facetowi przechodzącemu obok i chlupam nim Melissie w twarz, po czym na dokładkę wymierzam jej mocny policzek.

Zatacza się zszokowana, a jej ręka natychmiast wędruje do obolałego miejsca.

– Roshelle! – woła Todd, chwytając mnie za rękę i próbując mnie okiełznać. – Uspokój się. – Odciąga mnie od Melissy, wyraźnie bojąc się, że zdziele ją ponownie.

– Kurwa, nie uspokoje się, ani mi się śni.

Odsuwam się od niego, a z moich oczu spływają kolejne łzy. Odwracam się na pięcie, czując, jak wypełnia mnie mnóstwo emocji, ale to fakt, że mnie zdradził, całkowicie pozbawia mnie głosu. Chciałabym powiedzieć tak wiele rzeczy, wykrzyknąć to wszystko, co umknęło mojemu mózgowi. Szukam jego oczu, kiedy Todd usiłuje chwycić moją rękę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę, wyrывając się. – Nigdy więcej. – Następnie zwracam się do Melissy: – Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się z mojego domu – cedzę.

– Roshelle – szepcze. – Tak mi przykro. – Z niedowierzaniem kręci głową.

Nagle robi mi się duszno i wówczas dociera do mnie, że muszę jak najszybciej stąd wyjść. Muszę uciec od tego bólu.

Kątem oka dostrzegam znak wyjścia i nie oglądając się za siebie, ruszam w tamtą stronę. Wypadam wprost na lodowate, nocne powietrze i słyszę, jak zatrzaskują się za mną drzwi.

– Zamknij się, kurwa, zanim rozwalę ci łeb! – wrzeszczy męski głos.

– Masz za małe jaja, żeby to, kurwa, zrobić – odpowiada szyderczo ktoś inny.

Co?

Mimo łez, które ze złością ocieram z twarzy, staram się zebrać myśli. Na zewnątrz panuje mrok, a obok znajdują się jacyś ludzie. Usiłuję skupić się na cieniach widzianych przed sobą, po czym odwracam się i próbuję otworzyć drzwi, przez które właśnie wyszłam. Są zatrzaśnięte na amen, a po tej stronie nie widać klamki. Pewnie to drzwi przeciwpożarowe.

O co tu chodzi? Gdzie ja się znalazłam?

Łzy toczą mi się po policzkach.

Nagle rozlega się wystrzał i tuż pod moje nogi pada mężczyzna, zaciskając ręce na brzuchu. Gdy zaczynam się powoli orientować w sytuacji, w której całkiem nieświadomie się znalazłam, otwieram szeroko oczy z przerażenia.

Co się dzieje?

Wtem zostaję otoczona przez pięciu facetów. Chyba przeszkodziłam w jakiejś transakcji.

O nie.

– Kto to, do kurwy nędzy, jest? – pyta jeden z mężczyzn.

Potrząsam głową, zdjeta paniką.

– Nic nie widziałam, przysięgam. – Staram się przepchnąć między nimi, ale wówczas jeden z nich chwyta mnie za ramię.

– Chętnie skorzystam dziś z czystej dupeczki.

Kiedy usiłuję się wyrwać z jego uścisku, uderza mnie z całej siły bronią w twarz – ból przeszywa mi czaszkę niczym błyskawica, po czym upadam na ziemię.

– Pojedzie z nami! – krzyczy ktoś.

– Nie, nie potrzebujemy dodatkowego balastu. Zostawcie ją, przecież powiedziała, że nic nie widziała.

Kłóć się dalej.

– No cóż, mojemu kutasowi przydałaby się świeża cipka.

– Bierzemy ją – warczy ten, który strzelał.

Czuję, że ktoś mnie podnosi, a potem wrzuca do ciasnego bagażnika.

– Nie – szepczę. – Nie – powtarzam, widząc, że moja torebka spada na ziemię, a po chwili ktoś ją podnosi i wrzuca do samochodu.

Kłapa bagażnika zatrząskuje się z hukiem.

Leżę półprzytomna w ciemności, czując w ustach posmak krwi, a głowę rozsadza mi pulsujący ból.

Co się właśnie wydarzyło?

W ciemności podnoszę ręce, ale z każdej strony czuję tylko zimny dotyk metalu. Kiedy samochód rusza, a do moich uszu dociera rozmowa prowadzona na tylnych siedzeniach, uświadamiam sobie powagę sytuacji.

Wszystko widzę jak za mgłą, a ból głowy staje się nie do zniesienia. Czuję, że coś gorącego spływa mi z włosów.

Co to takiego?

Unoszę dłoń i pod palcami wyczuwam głębokie rozcięcie, z którego sączy się gorąca, lepka krew.

Ja pierdolę. O nie. Przecież oni mnie zabijają.

Czując nowy napływ sił, zaczynam panicznie uderzać w powierzchnię nade mną.

Właśnie kogoś zabili.

Przydałaby się świeża cipka – jego słowa przelatują mi przez głowę.

O mój Boże, zanim mnie zbiją, zgwałcą mnie, i to w piątkę.

Zaczynam gorączkowo przesuwając rękami po otaczającym mnie metalu.

Jak można się wydostać z bagażnika? Jest jakiś przycisk?

– Pomocy! – wrzeszczę. – Pomóżcie mi! – wołam, waląc z całych sił otwartymi dłońmi w poszycie.

Samochód zaczyna zwalniać.

Cholera!

Otwieram szeroko oczy.

Czy to już?

Dyszę niemiłosiernie, kiedy tak wsłuchuję się w odgłosy ruchów na zewnątrz, aż do moich uszu dobiega dźwięk towarzyszący zielonemu światłu na przejściu dla pieszych.

Stoimy w miejscu, pewnie utknęliśmy w jakimś korku.

Teraz! Muszę naprawdę wrzeszczeć.

Zaczynam z całych sił walić w klapę.

– Pomocy! – krzyczę.

Unoszę nogi i próbuję się zaprzeć, by otworzyć bagażnik, ale panuje tu koszmarna ciasnota. Jak oszalała walę na oślep, po czym rękoma staram się wymacać, na czym leżę, aż w końcu chwytam za róg dywanika samochodowego.

Narzędzia. Pod spodem na pewno będą narzędzia.

Kiedy udaje mi się odciągnąć go do połowy, obracam się na bok, odsuwam dywanik i chwytam metalową skrzynkę z narzędziami.

– Pomóżcie mi! Jestem w bagażniku! Zostałam porwana! Pomooocy! – wrzeszczę.

– Zamknij się, kurwa, albo przyjdę tam i sam zamknę ci gębę – warczy męski głos z wnętrza samochodu.

Zabrzmiało to groźnie.

Oczy rozszerzają mi się z przerażenia. Naprawdę za chwilę oszaleję. Muszę się stąd wydostać. Natychmiast.

W ciemnościach z trudem otwieram skrzynkę narzędziową, ale koniec końców wieko gwałtownie odskakuje, a w mój nos uderza ciężka łyżka do opon.

– Kurwa! – wrzeszczę.

Auć, to naprawdę cholernie bolało.

Uderzenie sprawia, że do oczu napływają mi łzy. Przyciskam dłoń do twarzy.

Cholera, chyba złamałam sobie nos.

Chwytam wyciągniętą metalową łyżkę i z całej siły walę nią w dach, jednak mój cios okazuje się tak mocny, że łyżka odbija się rykoszetem i trafia mnie prosto w brew.

– Ach! – drę się ponownie.

Czuję, jak gorąca strużka krwi spływa mi po twarzy. Nawet jeśli oni mnie nie zabiją, to własnoręcznie odwalam tu kawał dobrej roboty w tej kwestii.

Nie przestaję walić łyżką do opon w dach bagażnika. Przecież to chyba musi być słychać na zewnątrz.

– Pomóżcie mi! – krzyczę. – Niech ktoś... zadzwoni na policję! Pomocy!

Samochód przyspiesza, więc przetaczam się siłą rozpędu na sam brzeg ograniczonej przestrzeni. Zmieniają się światła, auto wchodzi w ciasny zakręt, a ja sunę po podłodze, rozrzucając wszędzie narzędzia, które z impetem mnie uderzają. Kierowca jak szalenciec skręca w prawo, a ja ślizgam się i trafiam głową w bok bagażnika.

– Pieprzone dupki! – wykrzykuję, na co oni w środku wybuchają głośnym rechotem.

Potem samochód z dużą prędkością pokonuje zakręt w lewo, a ja znów latam po całym bagażniku. Nawet tutaj dociera do mnie pisk opon, kiedy pędzimy w dół ulicy.

Umrę. O Boże, umrę.

Próbuję chwycić się poszycia, żeby przestać się rozbijać, ale nie jestem w stanie, więc kiedy samochód raz za razem gwałtownie skręca, zostaję wciśnięta w twarde brzeg bagażnika. Wszędzie dookoła latają narzędzia, które bez przerwy we mnie uderzają.

Cholera.

Gorączkowo szukam łyżki do opon, bo być może będzie mi potrzebna, ale kiedy macam na oślep ręką pod wyściełającym bagażnikiem dywanikiem, nigdzie nie mogę jej znaleźć.

Gdzie jesteś? Gdzie się podziałaś?

Zginam się i sunę dłońmi wzdłuż przeciwległego końca bagażnika, aż w końcu czuję pod palcami zimny, twardy metal. Serce wali mi z całej siły, a samochód nadal gna w najlepsze na łeb na szyję.

Potrzebuję jakiegoś planu, ale co niby, do cholery ciężkiej, miałabym wymyślić?

Pomyśl.

Zaciskam w dłoni łyżkę do opon tak mocno, że knykcie mi bieleją, a jednocześnie próbuję zrobić cokolwiek, by przestać bezwładnie latać po całej przestrzeni bagażnika.

Ktokolwiek otworzy klapę, od razu dostanie wpięprz tą zabawką.

Myślam wracam do Oprah i jej rady, żeby zrobić wszystko, by nie dojechać z porywaczami na miejsce. Niewiele pamiętam z jej show, ale z pewnością mówiła, żeby nigdy nie dać się tam zaprowadzić. Jeśli zostaje się porwanym, trzeba walczyć ze wszystkich sił, by uciec, bo po dotarciu na miejsce zakładników od razu się zabija.

O Boże, no ładnie.

Przecież już leżę zamknięta w tym pierdolonym samochodzie, który właśnie jedzie na miejsce.

Zaczynam się wściekać, ale tym razem znajduję się na granicy prawdziwego szaleństwa.

Jak oni śmieli? Przeżyłam naprawdę kurewsko beznadziejną noc i nie jestem w nastroju na tego typu pierdolnik.

Po około dwudziestu minutach i opracowaniu przeze mnie sześćdziesięciu planów ataku samochód w końcu zwalnia i czuję, jak pokonuje progi zwalniające.

Gdzie jesteśmy?

W żyłach zaczyna mi tętnić czysta adrenalina.

Takie progi są zwykle na parkingach... W takim razie to musi oznaczać, że dotarliśmy na opuszczony parking.

Samochód się zatrzymuje, a głosy mężczyzn cichną.

Zamykam oczy, wiedząc, że to już koniec.

Jasna cholera.

Serce bije mi dziko, ale mimo to chwytam w jedną rękę łyżkę do opon, a w drugą lewarek. Jeśli mam dziś umrzeć, to zabiorę kogoś ze sobą na tamten świat. Obracam się tak, że moje stopy są zwrócone w stronę góry kłapy, a kolana przyciągam do klatki piersiowej. Prawie nie mogę oddychać, tak bardzo się boję. Ścisnę broń w rękę i czekam.

Drzwi samochodu się otwierają, a kiedy mężczyźni wysiadają, cały pojazd się unosi.

Gdzie możemy teraz być?

Słyszę, że zaczynają rozmawiać, jakby całkowicie o mnie zapomnieli, a w mojej głowie rodzi się kolejna przerażająca myśl.

A co, jeśli mnie tu zostawią?

Co jeśli przyjdzie mi umrzeć powolną śmiercią w samochodzie, będąc pozbawioną wody i jedzenia? O mój Boże.

Co robić? Co robić?

Przez pięć minut milczę, próbując się skupić, aż w końcu nie mogę już dłużej wytrzymać.

Pieprzyć to. Nie mam zamiaru zdychać samotnie w bagażniku na jakimś opuszczonym parkingu.

Kładę łyżkę do opon obok siebie na podłodze i zaczynam walić w klapę bagażnika.

– Pomóżcie mi. Wypuście mnie! – wołam.

Mężczyźni milkną.

– Po prostu ją wyciągnijcie i puśćcie – odzywa się któryś z nich.

– Najpierw chcę się trochę zabawić – odpowiada inny.

Nie rozumiem następnej wymiany zdań, ale wszyscy wybuchają głośnym śmiechem, więc z powrotem chwytam swoją prowizoryczną broń.

Dupki.

Napinam maksymalnie mięśnie zgiętych nóg, a gdy bagażnik się otwiera, wyrzucam nogi z całej siły, a wówczas moje stopy trafiają wprost w twarz jakiegoś mężczyzny, powalając go na ziemię. Wyskakuję z bagażnika, więc jeden z porywaczy natychmiast się na mnie rzuca. Zamachuję się żelazną łyżką tak mocno, jak tylko potrafię, uderzam go w głowę i patrzę, jak upada. Pozostali mężczyźni śmieją się z dwóch powalonych na ziemię kumpli. Kolejny facet podchodzi do mnie, a ja z całych sił zamachuję się lewarkiem i rozcinam mu twarz.

Wówczas rzucam się do ucieczki.

Biegnę po betonie najszybciej, jak się da. Zewsząd otaczają nas ciemności, ale wiem, że na pewno zatrzymaliśmy się na parkingu, który wydaje się znajdować w pobliżu oceanu. Dociera do mnie zapach słonej wody i słyszę mewy. Biegnę co tchu, a za mną goni dwóch gości. W tych pieprzonych butach na obcasie nie mam żadnych szans, więc z łatwością mnie doganiają, po czym powalają na ziemię.

– Złaź ze mnie! – wrzeszczę, wijąc się i kopiąc.

Jeden z mężczyzn uderza mnie w twarz, bo z trudem udaje im się mnie przytrzymać, kiedy wierzgam na wszystkie strony, próbując się uwolnić. Niemniej i tak są dla mnie zbyt silni. Podnoszą mnie w końcu z ziemi i stają po obu stronach, ściskając mnie za ramiona, a ja młóć nogami w powietrzu, usiłując się wyrwać. Szamoczą się ze mną w ciemności, ciągnąc mnie z powrotem w kierunku samochodu.

Jeden z mężczyzn zdjął koszulkę i teraz przyciska ją sobie do twarzy, by zatamować krwawienie, natomiast dwaj pozostali po prostu wszystkiemu się przyglądają. Jeden z nich opiera się o samochód, obserwując mnie uważnie.

Spoglądam na niego, a on odpowiada uśmiechem.

– Puszczaj! – krzyczę, próbując wyrwać się z żelaznego uścisku tych dwóch goryli.

Pochylam się, a wówczas chwytają mnie jeszcze mocniej. Ponownie wykonuję wymach nogą i trafiam w jaja faceta trzymającego mnie z lewej. Przewraca się z krzykiem. Ten drobny element dla rozproszenia uwagi pozwala mi wyrwać się temu drugiemu, którego chwilę później trafiam pięścią w twarz. Z pomocą przychodzi im ten uderzony lewarkiem do opon. To właśnie on pomaga im mnie przytrzymać.

– Pójdiesz z nami, suko.

– Fajnie będzie się z nią zabawić – rechocze gość po mojej lewej stronie.

– Pierdol się! – krzyczę i ponownie kopię go w jaja.

Zwija się wpół z bólu, a mężczyzna do tej pory opierający się o samochód wybucha głośnym śmiechem.

Spoglądam na niego. Jest wysoki, wygląda groźnie, a pozostali zdają się czekać, aż wyda im kolejne polecenia. Spokojny i opanowany stanowi zupełne przeciwieństwo pozostałych. Widać, że to samiec alfa w tej grupie. Ich przywódca.

Uśmiecha się, gdy tak studiuje mnie wzrokiem, a następnie zapala papierosa, jakby coś rozważał, po czym kręci głową.

Wzdycha.

– Nie mam czasu na takie jazdy.

Wykonuję wymach nogą i trafiam w goleń drugiego mężczyzny. Zaczyna wrzeszczeć.

– Rób tak dalej, a za chwilę cię zajebię, suko – warczy. – Co z nią, kurwa, robimy?! – krzyczy do samca alfy opierającego się o samochód. – Totalnie jej odpierdoliło.

Ten przy samochodzie zaciąga się papierosem, jego wzrok najpierw pada na moje stopy, po czym powoli kieruje się ku górze.

Uśmiecha się ponuro.

– Zabierzcie ją.

Kręcę głową i zaczynam walczyć.

– Ani mi się, kurwa, śni! – drę się wniebogłosy, wierzgając na prawo i lewo.

Świdruje mnie spojrzeniem, po czym rozciąga usta w mrocznym uśmiechu i po raz kolejny zaciąga się papierosem. Oblizuje wargi, a wówczas jego wzrok pada na moje piersi.

Ogarnia mnie paniczny strach, więc zaczynam się szarpać jak schwywane zwierzę.

– Dawaj szmatkę – zwraca się do dwóch innych facetów stojących obok niego.

Jeden z nich wsiada do samochodu, chyba czegoś szuka, podczas gdy ja szamoczę się i staram się kopnąć przytrzymujących mnie z obu stron porywaczy. W końcu gość wysiada z auta, po czym przysuwa mi czarną szmatkę do twarzy, a ja marzę tylko o tym, by uwolnić się z żelaznego uścisku.

– Nie! – wykrzykuję.

Próbuję odsunąć głowę poza zasięg jego ręki, jednak nie jestem w stanie umknąć od czarnej tkaniny cuchnącej środkami chemicznymi.

Wyrywam się.

Walczę.

Robi mi się słabo.

W końcu tracę przytomność.

Kiedy się budzę, przez mój żołądek przetacza się fala mdłości. Chciałabym otrzeć sobie pot z czoła, ale nie jestem w stanie poruszyć ręką.

Co?

Szarpię ramieniem, ale ono ani drgnie. Zerkam ponad swoją głowę i widzę, że ręce mam przywiązane do słupków po obu stronach łóżka. Zaczynam się szamotać, po czym spoglądam w dół na swoje ciało. Wówczas ogarnia mnie czyste przerażenie.

O mój Boże.

Leżę naga i przywiązana do łóżka.

Nerwowo rozglądam się po pokoju, próbując skupić na czymś wzrok. Dostrzegam wysokiego mężczyznę, który opiera się o komodę w rogu. Nie ma na sobie koszulki i w tej chwili przegląda zawartość mojego portfela.

Co tu się wyprawia, do cholery?

Muszę się stąd wydostać.

Zaczynam się gorączkowo szamotać. Szarpię całym ciałem, próbując poluzować więzy.

– Czego chcesz?! – krzyczę.

Całkowicie mnie ignoruje, po czym wyciąga z portfela moje prawo jazdy. Podnosi je i na głos czyta:

– Roshelle Meyers.

– Przestań grzebać w moich rzeczach – rzucam.

Mężczyzna podchodzi i wyciągnąwszy się obok mnie na łóżku, podpira się łokciem. Spogląda na mnie z góry, a jego dłoń niespiesznie błądzi po moim ciele, by w końcu objąć pierś.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – cedzi.

Odwracam głowę, żeby nie musieć go oglądać, ale on chwytając mnie za podbródek i obraca tak, że muszę mu patrzeć prosto w oczy.

Wbijam w niego wzrok.

– Ja tu rządę. Robisz to, co zechcę i kiedy zechcę.

– W życiu, kurwa, nigdy – szepczę ze złością.

Uśmiecha się złośliwie.

– A jeśli zechcę, żeby mój kutas rozerwał twój dziewiczy tyłek na pół... to tak właśnie będzie. A ty nie masz tu nic do gadania.

Gdy jego lodowate spojrzenie zatrzymuje się na mnie, przelotnie przeleciała gule, która dławi mnie w gardle.

– Idź do diabła – szepczę.

– Kotku, jestem diabłem we własnej osobie. Witaj w naszych skromnych progach.